Brooklyn Boogie

Grado PS2000e

W świecie zdominowanym przez korporacje rodzinne manufaktury stanowią swego rodzaju historyczną ciekawostkę. Choć budzą sentyment, w twardej grze rynkowej nikt nie traktuje ich poważnie. Tymczasem działające od trzech pokoleń Grado znalazło swoje miejsce na rynku i z powodzeniem staje w szranki z potentatami.

Bartosz Luboń

Znacie tę historię? To posłuchajcie. Zapuszczona nowojorska kamienica, dziadek Joseph, który uczył się zegarmistrzostwa i wykrawał drewniane wkładki gramofonowe; jego syn John, który przeszedł wszystkie szczeble kariery w firmie i rozwinął produkcję słuchawek; synowie Johna – Jonathan i Matthew, którzy wspierają dziś ojcowską manufakturę słowem i czynem. Do tego programowy brak reklam i dumny napis: „Handmade in Brooklyn". I wreszcie – szara eminencja – żona i matka – Loretta Grado, która niczym XIX-wieczna matrona roztacza opiekuńcze skrzydła nad mężem i synami.

Uff… Ta rodzinna saga, która mogłaby służyć za kanwę niejednego filmu obyczajowego, przewija się bodaj w każdej recenzji produktów nowojorskiej manufaktury. Z jej szczegółową wersją, opatrzoną datami i zdjęciami, można się zapoznać na stronie internetowej. Ze skróconą – na ulotce dołączanej do słuchawek.

O tym, jak wielkie znaczenie ma dla Grado rodzinna tradycja, świadczy fakt, że wspomniana ulotka opisana jest w specyfikacji jako… element wyposażenia. A wszystko po to, by przygotować nas na zetknięcie z produktem, który jest pod każdym względem nietuzinkowy.

Budowa

Wygląd i konstrukcja brooklyńskich słuchawek nikogo nie pozostawią obojętnym. Sympatycy określają ich styl jako retro; dla sceptyków są po prostu toporne. Mało tego, Grado potrafi wzbudzić kontrowersje nawet opakowaniem. Obiekt dzisiejszego testu, najdroższe słuchawki w katalogu, otrzymujemy w siermiężnym tanim pudle z miękkiej tektury. Takim samym, w jakie na ogół pakowane są buty. Zanim jednak zapałamy oburzeniem, uderzmy się w piersi i odpowiedzmy sobie na pytanie: ile razy było nam potrzebne pudło do naszych słuchawek? Zapewne dwa: kiedy je kupowaliśmy i kiedy chcieliśmy je sprzedać. Natomiast gdy cieszyliśmy się ich dźwiękiem, wszystkie te mahoniowe, srebrne i aluminiowe skrzyneczki wyścielane atłasem i inkrustowane szlachetnymi kamieniami leżały sobie odłogiem i kurzyły się na półce. Poza tym, okażmy zrozumienie specyficznie pojmowanej tradycji „made in USA". Inna amerykańska legenda, Colt, od lat sprzedaje swoją słynną Jedenastkę w bardzo podobnym

▲ **Szeroki pałąk musi utrzymać aż 700 gramów. Pod wysokiej jakości skórą umieszczono dodatkowy amortyzator z gąbki.**

▲ **Między siateczką maskującą a przetwornikiem znalazła się jeszcze spora płytka dyfuzyjna.**

▲ **Metalowe nakładki wyglądają przepięknie, choć swoje ważą. Warto się zaopatrzyć w bawełnianą ściereczkę, bo na chromie zostają ślady palców.**

▼ **Widać warstwową budowę gąbczastych padów.**

▼ **Jak na słuchawki – przepastna komora rezonansowa.**

tekturowym pudle, w dodatku nierzadko uwalanym fabrycznym smarem. Czy klienci się skarżą? Przeciwnie, cieszą się, że dostają broń opakowaną tak samo jak sto lat temu, kiedy pradziadek szedł na wojnę.

Mniejsza jednak o opakowanie, bo liczy się zawartość. A ta, przyznaję, każe zweryfikować obiegowe opinie na temat estetyki Grado. Choć firmowe wzornictwo pozostało niezmienione, słuchawki budzą respekt swym profesjonalnym wyglądem (nazwa zobowiązuje), masywnością i solidnością wykonania.

Pierwsze, co rzuca się w oczy, to imponującej wielkości muszle, zwieńczone pierścieniami z przydymionego chromu, na których nadrukowano nazwę serii i symbol. Muszle mają konstrukcję hybrydową. Pod warstwą chromu znajdują się właściwe pierścienie, wykonane z drewna klonowego, które do tej pory pojawiało się w najwyższych modelach serii Reference i Statement. Według zapewnień producenta, taka kombinowana konstrukcja eliminuje „dzwonienie" i inne zniekształcenia, jakie mogłyby się pojawić w komorze akustycznej wykonanej z jednolitego materiału (klon ma wyjątkowe właściwości rezonujące). W zagłębieniu muszli znajdują się solidne metalowe siatki maskujące, przez które uchodzi nadmiar ciśnienia z przetworników. Kiedy dobrze się przyjrzeć, w środku można dostrzec grubą tuleję z drewna klonowego i tył przetwornika z wyjątkowo dużym, jak na słuchawki, magnesem neodymowym. Membrany wykonano z folii mylarowej. Ich duże powierzchnie oraz ażurowe płytki dyfuzyjne umieszczone od strony ucha zapewniają szerokie i wyrównane pasmo przenoszenia. Producent podkreśla, że aby zredukować podbarwienia w PS2000e, całkowicie przeprojektował geometrię przetworników.

Duże poduszki zrobione z pogardzanej gąbki okazują się całkiem wyrafinowaną konstrukcją. Połączono tu ze sobą aż trzy warstwy, które różnią się od siebie stopniem twardości i gęstością. Dzięki temu są elastyczne, ale w tych miejscach, gdzie jest to konieczne, zachowują sztywność. Wszystkie warstwy są tak zwarte i sprężyste, że na pewno nie musimy się obawiać, iż materiał zacznie się po jakimś czasie kruszyć i odkształcać. Jakość czuć tu pod palcami.

▲ **Za masywnymi kratkami widać pierścień z drewna klonowego. Jeszcze głębiej umieszczono przetworniki.**

▲ **Mimo pancernego wyglądu słuchawki nosi się całkiem wygodnie. Pod warunkiem, że się nie ruszamy.**

Regulacja muszli odbywa się w sposób najprostszy z możliwych – przesuwamy okrągły metalowy pręcik w plastikowej kostce. Nie jest to może mechanizm szczególnie wysublimowany, za to pozwala obracać muszlę wokół własnej osi. To spore udogodnienie, dzięki któremu możemy np. wygodnie odkładać słuchawki „na płask". Spróbujcie zrobić to samo choćby ze sztywnymi Sennheiserami.

W tych samych plastikowych kostkach zatopiono metalowy pałąk, obciągnięty skórą i wyłożony od wewnątrz paskiem gąbki dla podniesienia komfortu noszenia. Jest on znacznie szerszy niż w słuchawkach stojących niżej w katalogu i zapewnia pewniejszy kontakt z głową. Rekordowo gruby i ciężki jest kabel. Osobne żyły, wychodzące z przetworników, prowadzone są przez trzydzieści centymetrów osobno, po czym wnikają do wspólnej izolacji. Przewód zakończono solidnym, złoconym wtykiem typu duży jack (6,35 mm).

Spore muszle, gruby kabel, wielkie przetworniki – summa summarum przyjdzie nam dźwigać na głowie całe 700 gramów. Mało? Porozmawiajmy po dwóch godzinach słuchania. Dla porównania, masa konkurencyjnych słuchawek o zbliżonych gabarytach zamyka się zwykle w przedziale 250-350 g. A zatem, biegać z Grado na głowie raczej nie będziemy, ale nie tylko ze względu na ich masę. Po założeniu „peesów" okazuje się, że ich trzymanie jest symboliczne. Większość nacisku przenosi pałąk, który przywiera dość mocno do głowy, a w zasadzie do samego jej czubka. Natomiast nauszniki układają się wokół uszu tak delikatnie, że wystarczy najdrobniejsze poruszenie, by zmieniły swoją pozycję. Grado PS200e to słuchawki wyjątkowo stacjonarne, których najlepiej słuchać z głową spoczywającą wygodnie na oparciu fotela. Dopiero wtedy zyskamy pewność, że nic się nie będzie ruszać ani nie spadnie na podłogę.

Z jednej strony, nie ma czego żałować, ponieważ spacerując z masywnymi Grado na głowie wyglądalibyśmy jak kosmici lub radiotelegrafiści z niemieckiego U-Boota. Jednak z drugiej, wielu słuchających lubi wykorzystywać dobro-

dziejstwa długiego kabla i przechadzać się ze słuchawkami po pokoju. Grado raczej nie oferują takiej możliwości. No chyba, że ktoś opanował zasady musztry wojskowej i potrafi maszerować, nie poruszając górną częścią ciała.

Każde słuchawki z brooklyńskiej manufaktury są dostarczane z przedłużaczem do kabla oraz przejściówką na mały jack (wyjątkowo ciężką i masywną, a jakże). Firma oferuje też interesującą opcję w przypadku korzystania z toru zbalansowanego – czteropinowy przewód XLR, który należy zamówić oddzielnie.

Konfiguracja

Kwestię sprzętu towarzyszącego dla słuchawek z górnej półki załatwia się na ogół stwierdzeniem „jak najlepszy wzmacniacz, jak najlepsze źródło". W tym przypadku sytuacja okazuje się nieco bardziej złożona.

Po pierwsze dlatego, że najwyższe Grado brzmią na tyle specyficznie (o czym poniżej), że nie każdy, nawet najbardziej wyrafinowany wzmacniacz się z nimi polubi. Nie ma tu złotej recepty. Chcąc osiągnąć optimum brzmieniowe, musimy po prostu pracowicie dobierać zestaw na słuch, uwzględniając przy tym własne upodobania. Mogę jedynie zasugerować, że największe szanse na sukces powinna zapewnić lampa, najlepiej delikatna trioda i to taka po lampowemu słodząca.

Po drugie, same parametry PS2000e mocno przetrzebią kandydatów do odsłuchu. Są to nie tylko słuchawki o niskiej impedancji, które bez problemu zasilimy ze sprzętu przenośnego. Grado mają też wyjątkowo wysoką skuteczność (prawie 100 dB!), a to powoduje, że przy współpracy z mocnymi wzmacniaczami tranzystorowymi może zabraknąć nam skali w dół. Innymi słowy, będzie głośno albo bardzo głośno. Właśnie taką sytuację miałem ze skądinąd udanym wzmacniaczem Q-Audio, konstruowanym z myślą o zasilaniu trudnych do wysterowania słuchawek wysokoomowych. Choć od strony brzmienia był to całkiem niezły mariaż, komfortowo dało się słuchać jedynie cicho nagranych płyt.

W moim przypadku idealnie sprawdził się triodowy wzmacniacz Skorpion HV-1 na podwójnych triodach mocy, zasilany sygnałem z Meridiana 506.20. Okazjonalnie wracałem do Q-Audio, do którego sygnał płynął z delikatnie brzmiącego Rotela 991AE. Odtwarzacz ten ma relatywnie niskie napięcie wyjściowe, dzięki czemu można było nieco śmielej operować gałką potencjometru. Zdarzało się też, że w ramach eksperymentu podłączałem brooklyńskie klejnoty do wyjątkowo plugawych źródeł, takich jak telefony komórkowe, przenośne „grajki" i laptopy. Wyznam szczerze – nie żałuję i nie mam wyrzutów sumienia. Jako że sam producent dołączył kuszącą przejściówkę 3,5 mm, to i ja nie pójdę do audiofilskiego piekła.

W czasie testów za punkt odniesienia służyły doskonale znane wszystkim miłośnikom nauszników Beyerdynamiki DT880 (wersja 600-omowa), Sennheisery HD600 i AKG 701. To moje narzędzia codziennej pracy.

▲▼ **Opakowanie zastępcze? Niestety nie. Tak pakowany jest najdroższy model słuchawek Grado.**

Przewód o grubości „bardzo audiofilskiej" jest zaskakująco elastyczny. Łączówka zadziwia masywnością i perfekcyjnym wykonaniem.

Wrażenia odsłuchowe

Mam podejrzenie graniczące z pewnością, że nad biurkiem każdego amerykańskiego konstruktora urządzeń hi-fi wisi tabliczka z tym samym zaleceniem: „Uwaga! Neutralność przekazu nie może zagrozić przyjemności słuchania!". I – jak Stany długie i szerokie – wszyscy się do niego stosują. Także Grado nie jest wyjątkiem, choć w przeszłości, w przypadku niższych modeli, z ową przyjemnością słuchania bywało różnie.

Dźwięk PS2000e jest niczym pizza z dziesiątkami dodatków i sosów – tu wszystkiego jest dużo. O ile jednak kulinarne rozpasanie nierzadko prowadzi do chaotycznego przemieszania smaków i aromatów, o tyle brzmienie Grado skomponowano wyjątkowo apetycznie.

Ten dźwięk to żywe srebro. Jest angażujący, dynamiczny i niesamowicie rozdzielczy, a jednocześnie nie atakuje słuchacza tak bezpardonowo, jak niektóre analitycznie brzmiące słuchawki.

Zacznijmy od fundamentu każdego gatunku muzyki, czyli basu, który w słuchawkach otwartych jest często mało przekonujący. Wielokrotnie miałem wrażenie, że część ciśnienia akustycznego po prostu gdzieś ulatuje, a do naszych uszu dociera zaledwie namiastka tego, co zostało utrwalone na płycie. Owszem, w przypadku recenzowanych Grado bas nie jest ani tak tłusty, ani tak zwalisty jak z konstrukcji zamkniętych, za to nie przytłacza i nie wychodzi niepotrzebnie przed szereg. Jest to bas zwinny, sprężysty i melodyjny, choć nieco twardy

w charakterze i z lekko zaakcentowaną fazą ataku. Jego czytelność jest uzupełniona całkiem przekonującą barwą.

Na płycie Agi Zaryan „Picking Up the Pieces" wyraźnie było słychać drewno kontrabasu i fakturę szarpanych strun. W przypadku szybkich pasaży w niskich oktawach można było bez trudu spisać ze słuchu każdą nutę, choć akurat w tym przypadku stwierdziłem, że owa klarowność została okupiona delikatną suchością brzmienia. Coś za coś. Podkreślenie fazy ataku i zwinność niskich tonów przekładają się z kolei na kapitalne zdolności rytmiczne, dzięki czemu każdy utwór wyda się nam żywszy, szybszy i bardziej angażujący. Jest to oczywiście zabieg nieco sztuczny, mający podnieść atrakcyjność

Grado PS2000e

przekazu, tym niemniej zaaplikowano go dyskretnie i z umiarem.

Średnica to – według mnie – najsmakowitszy kąsek w brooklyńskiej karcie dań i koronny dowód na to, że mamy do czynienia z urządzeniem najwyższej klasy. Choć jestem wyjątkowo odporny na slogany reklamowe, tym razem wierzę bez zastrzeżeń producentowi, który twierdzi, że przeprojektowanie przetworników miało na celu eliminację wszelkich podbarwień. Dopiero, gdy posłuchamy ludzkich głosów za pośrednictwem najwyższych Grado, uświadomimy sobie, jak bardzo podbarwia ten zakres wiele innych słuchawek. Wokale są po prostu zniewalające i to niezależnie od tego, czy słuchamy akurat ansambli muzyki dawnej, wykonujących włoskie madrygały, swingujących pań czy też potężnych, kilkudziesięcioosobowych chórów. Okazuje się, że średnica wcale nie musi być ocieplona, żeby zabrzmiała przekonująco i fizjologicznie.

W „peesach" nie ma odrobiny ciepła, nawet kiedy słuchawki współpracują ze wzmacniaczem lampowym. Powiedziałbym nawet, że ogólna temperatura barw jest neutralna, z tendencją do lekkiego ochłodzenia. Tym niemniej brzmienie w tym zakresie tonów średnich jest odpowiednio nasycone, detaliczne i osadzone w przestrzeni. Głos lub instrument solowy zawsze będzie podany lekko do przodu i wydobyty z tła. Zapewnia to nie tylko wrażenie trójwymiarowości (solista bliżej, zespół dalej), ale też umożliwia tak szczegółowy i bezpośredni odbiór muzyki, jakiego nie zapewni większość słuchawek – nawet tych z górnej półki.

Przyznam, że kiedy przesiadłem się z powrotem na DT880, przez pierwsze minuty miałem wrażenie, że lekko nie dosłyszę. Głosy solowe wyraźnie zeszczuplały, wtopiły się w tło, a całość brzmiała tak, jakby zespół stanął za aksamitną kotarą. A przecież mowa o słuchawkach, które wszyscy zgodnie określają jako analityczne!

Przy wszystkich zachwytach nad naturalnością średnicy, należy uczciwie odnotować, że również i tutaj, w jej górnym zakresie, dopuszczono się pewnych zabiegów upiększających. Na płycie Cassandry Wilson „Belly of the Sun" sam wokal nagrany jest dość „szypiaszczo", co może powodować pewien dyskomfort, kiedy słuchamy go za pośrednictwem słuchawek. Tym razem problem podkreślonych sybilantów minął jak ręką odjął. Nieprzyjemne syki w górnym zakresie po prostu znikły. Wprawdzie nie widziałem wykresu charakterystyki przetwarzania PS2000e, ale mogę się założyć, że między 5 a 7 kHz, czyli w paśmie, gdzie występuje większość sybilantów, konstruktor dokonał dyskretnej modyfikacji, polegającej na złagodzeniu wybijających się częstotliwości. Przy okazji, ucywilizowano całe górne pasmo, którego Grado nigdy nie żałowały. Tym razem nawet najwięksi malkontenci nie będą mieli podstawy do narzekania na zbyt ostrą górę. Owszem, nadal nie są to miodopłynne soprany i nawet w towarzystwie lampy nie zabrzmią słodko ani aksamitnie. A jednak – przy całej swej bezkompromisowości i nieco twardawej fakturze – nie wywołają u słuchającego nieprzyjemnych doznań. Są odpowiednio nasycone, gładkie i dźwięczne, a do tego kapitalnie szczegółowe.

Na koniec cecha, która wywołała we mnie ambiwalentne odczucia – przestrzeń. W przypadku większości słuchawek, łącznie z modelami wysokiej klasy, trudno się oprzeć wrażeniu, że dźwięki powstają w głowie słuchacza. Nawet jeśli scena jest odpowiednio szeroka, muzycy i tak będą hasać nam pod czaszką. Jest to wrażenie dość dziwne i nieznane z koncertów na żywo, tym samym podkreśla sztuczność całej sytuacji. A przecież chodzi o to, żeby odbiorca zapomniał o sprzęcie, a skupił się na muzyce! Grado nie zna takich ograniczeń. Scena rozciąga się wyraźnie przed słuchaczem, na planie bardzo szerokiego łuku – niemal tak, jak przy słuchaniu z kolumn wolnostojących. Zabieg genialny i przełamujący największy słuchawkowy stereotyp. Skąd więc moje nie do końca entuzjastyczne nastawienie? Otóż przytłoczył mnie rozmiar sceny, a konkretnie – nadmierne „rozstrzelenie" źródeł pozornych. Słuchając niewielkich kilkuosobowych składów, odnosiłem wrażenie, że muzycy grają w osobnych pomieszczeniach, oddalonych od siebie o parę ładnych metrów. To prawda, w studiach nagraniowych często tak właśnie bywa, a testowany model nazywa się w końcu „Professional", ale… zabrakło mi tu spójności, którą – przy wszystkich swoich ograniczeniach – oferują używane przeze mnie na co dzień słuchawki. Choć z drugiej strony – jestem sobie w stanie wyobrazić, że właśnie owa spektakularna przestrzeń będzie tym, co skłoni niejednego audiofila do zakupu PS2000e. Tak więc – de gustibus.

Konkluzja

Nowojorczycy zawsze byli głośni, zadziorni i nietuzinkowi, a przy bliższym poznaniu – przyjaźni i otwarci. Jak widać, na Brooklynie potrafią zawrzeć wszystkie te cechy w słuchawkach.

Grado PS2000e

Cena: 12840 zł

Dane techniczne:

Typ przetwornika:	dynamiczny
Konstrukcja:	nauszna, otwarta
Pasmo przenoszenia:	5 Hz – 50 kHz
Skuteczność:	99,8 dB/1 mW
Impedancja:	32 omy
Zniekształcenia:	b.d
Wyposażenie dodatkowe:	przejściówka 3,5 mm, przedłużacz, 4-pinowy kabel XLR (opcja)

Ocena:

Brzmienie:	hi-end

McIntosh®

LEGENDARY PERFORMANCE™

NAJCZĘŚCIEJ NAGRADZANA I DOCENIANA MARKA HI-END

McIntosh Laboratory Inc., produkujący ręcznie swoje legendarne urządzenia w Binghamton, NY od 1949 roku, jest najczęściej nagradzaną marką w historii Hi-End. Do tej pory zdobył ponad 500 nagród i wyróżnień.
To wielkie dziedzictwo zawarte jest w każdym nowym urządzeniu, ponieważ tradycja zobowiązuje... od 68 lat.

www.hificlub.pl